Rok V. Nr. 190. Sosnowiec, piątek 25 lipca 1930 roku. Cena numeru 10 groszy.

EXPRES ZAGŁĘBIA

Jedyny organ demokratyczny niezależny woj. kieleckiego.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: WIKTOR MONSIORSKI.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 2.00
Adres administracji: Piłsudskiego Nr. 8 telefon 4-97, telefon redakcji 6-92, telefon redakcji nocnej i drukarni 4-94.
Konto czekowe PKO. Warszawa 65.670.

ODDZIAŁY: RADOM, Żeromskiego 78, tel. 23; KIELCE, Kilińskiego 19, tel. 507; BĘDZIN, Małachowskiego 24, tel. 5-98; DĄBROWA, 3-go Maja 14, tel. 2-77; ZAWIERCIE, ul. Paderewskiego 7; CZELADŹ, Rynek Nr. 8; GRODZIEC, ulica Kościuszki.

3 tysiące zabitych i 10 tysięcy rannych,

setki domów zburzonych podczas trzęsienia ziemi we Włoszech.

TRZY TYSIĄCE ZABITYCH I DZIESIĘĆ TYS. RANNYCH.

RZYM, 24. 7. (wł.) Dziś nad ranem w miejscowości Pozuella odczuto lekkie wstrząsy, co wywołało olbrzymią panikę wśród miejscowej ludności, obawiającej się nowego trzęsienia ziemi.

Wszelkie wiadomości oficjalne o rozmiarach katastrofy nie odpowiadają prawdzie, ponieważ rząd włoski, obawiając się zmniejszenia ilości wycieczek do Włoch, stara się przed zagranicą ukryć istotny stan katastrofy.

Nieoficjalnie liczbę śmiertelnych ofiar trzęsienia ziemi obliczają na blisko 3 tys. osób, a ilość rannych na 10 tys.

Najwięcej zabitych jest w miasteczku Villa Nova, gdzie zginęło 1500 osób, w mieście Akwilonja jest 200 osób zabitych, w Arjano i Monte - Carlo — po 300 osób, a w mieście Melfi — 200 zabitych.

Prasa włoska donosi, że liczba kościołów całkowicie zniszczonych, lub uszkodzonych, wynosi 45, liczba gmachów publicznych — 120, a liczby zniszczonych domów prywatnych nie da się obecnie ustalić.

Odnowione z wielkim nakładem środków zabytki Rzymu i Neapolu zostały całkowicie zniszczone.

Nocy dzisiejszej w Neapolu nikt nie zmrużył oka. Wszyscy mieszkańcy znajdują się w parkach lub na placach. Komisarz Neapolu skonfiskował dziś we wszystkich aptekach medykamenty dla rannych. Do miasta przybywają ciągle kolumny samochodowe z rannymi.

JAK NA WIELKIEJ WOJNIE.

Wracające autobusy przywożą do Beneventu setki rannych, których umieszcza się w szpitalach i prowizorycznych lazaretach.

Wogóle miasto robi wrażenie etapu frontowego z czasów wielkiej wojny.

Wszędzie snują się żołnierze, sanitarjusze, samochody, karetki sanitarne. Tu na wolnem powietrzu lekarze bandażują rannych; obok leży na ziemi cała kolejka nieszczęśliwych, oczekujących na pomoc lekarską.

A wszystko to dzieje się wśród ruin i gruzów zawalonych, jakby rozbitych przez ciężką artylerję, domów.

POMOC DLA OFIAR KATASTROFY.

Miasto Benevento, które również dotkliwie ucierpiało od trzęsienia ziemi, stało się główną kwaterą pomocy poszkodowanych. Tutaj kierowane są wszelkie transporty lekarstw i żywności

Urząd pocztowy w Benevento załatwia swe czynności pod gołem niebem. Tam też ustawione zostały aparaty telegraficzne. Olbrzymie tłumy oblegają prowizoryczny urząd telegraficzny, domagając się wysłania depesz do swych rodzin.

Straszliwie przedstawia się miasto Akwilonja, skąd donoszą o tragedjach, mrożących krew w żyłach.

Król włoski i Mussolini otrzymują niezliczone ilości depesz kondolencyjnych z całego świata.

Warszawskie biuro turystyczne Cooka otrzymało depesze od swych włoskich agentów, aby wstrzymać wszelkie wycieczki do Włoch.

MODŁY W KOŚCIOŁACH.

Szpitale są przepełnione. Ponieważ wodociągi są całkowicie zniszczone, wodę dostarcza się cysternami.

Katedra neapolitańska przepełniona była dzisiejszej nocy 30 tys. tłumem wiernych. Ludzie domagali się wystawienia na widok publiczny statuy patrona Neapolu, św. Januarego. Kardynał Ascalezi polecił, aby życzeniu ludności stało się zadość.

Dziś rano odbył się w Neapolu na koszt miasta, pogrzeb ofiar katastrofy. Żałobne nabożeństwo odprawił kardynał Ascalezi, nawołując ludność do zachowania spokoju i mężnego znoszenia ciosów.

GRUZY, GRUZY, GRUZY...

Po gruzach uwijają się saperzy i piechota, odgrzebując rannych, a mieszkańcy zburzonych miast siedzą zgnębieni, apatyczni, niezdolni do pomagania w ciężkiej pracy, nie szukają już nawet swoich bliskich.

Starożytna część miasta Lacedonia leży w gruzach, w całem mieście pozostało zaledwie kilkanaście domów, w których można mieszkać.

DRAMATYCZNE SCENY.

Strasznie przedstawia się miasto Akwilonja i okolica. W przeddzień trzęsienia ziemi przybył do Akwilonji z Rzymu pewien student, który dopiero co uzyskał dyplom doktorski. Z radości urządzono w domu małą ucztę podczas której budynek runął. Student, jego matka, ojciec, narzeczona i krewni zginęli.

Pewien adwokat, który stracił swych czworo dzieci i żonę, oszalał. Śmierć zabrała mu wszystko najdroższe, jego samego oszczędziła

ZGRZYTY...

Niemiłe wrażenie na rzymianach, bo nieszczęśliwi mieszkańcy terenów, dotkniętych katastrofą, są już nieczuli na wszystko, wywarł fakt, iż pierwsze pociągi ratownicze, które wyszły ze stolicy, wiozły ze sobą nie lekarstwa, lekarzy i personel sanitarny, lecz... setki karabinierów w białych rękawiczkach celem utrzymywania porządku wśród nieszczęśliwych.

Wogóle postępowanie władz rządowych spotyka się ze wszystkich stron z ostrą krytyką. Urzędowo podają liczbę zabitych na 400 (!) osób, rannych zaś kilkanaście setek.

Echa katastrofy z przed 20 lat.

Po raz wtóry w bieżącym stuleciu południowa część półwyspu Apenińskiego staje się ofiarą trzęsienia ziemi.

Przed laty zgórą dwudziestu padła w gruzy Messyna, kwitnące miasto, położone na południowem wybrzeżu Sycylji.

Około 200 tysięcy ludzi

w katastrofie ówczesnej bądź zginęło, bądź uległo kalectwu, bądź znalazło się bez dachu.

Połączone z wstrząsami lądu silne konwulsje dna morskiego spowodowały wówczas groźny wylew morza, którego rozszalałe fale, zatopiwszy wybrzeże mesyńskie, dokonały pogromu, wszczętego przez ogień: tysiące ocalałych pod gruzami zburzonego miasta, stały się łupem morza i rekinów, gęsto snujących się u brzega.

Te drapieżne, krwiożercze rekiny, jak wspominali następnie ludzie cudem wyratowani wśród ruin Messyny, zjawiły się w wyjątkowo obfitych masach

u brzegów Sycylji

właśnie w momencie, bezpośrednio poprzedzającym katastrofę

Co dziwniejsza: relacje żeglarzy, wracających szlakami morza Śródziemnego, ustaliły niebawem, że już na trzy lub cztery dni przed fatalną datą zniszczenia Messyny, olbrzymie ławice rekinów przecinały drogę okrętom, sunąc ku Sycylji od dalekich wybrzeży Azji Mniejszej i Północnej Afryki.

Jakiż

tajemny instynkt

kierował te żarłoczne potwory morskie ku miejscom, gdzie miał ich w kilka dni potem oczekiwać tak bogaty łup zmasakrowanych zwłok ludzkich?

Czy katastrofy wulkaniczne, których umysł ludzki nie potrafi przewidzieć, poprzedzane są tajemnemi sygnałami, dostępnemi dla głuchej, tajemniczej psychiki istot zwierzęcych?

Faktem jest, że gdy kwitnące, szumne, bogate miasto, przeglądając się w rozkosznem zwierciadle błękitnego morza, tętniło tysiącznemi odgłosami życia, uciechy i niefrasobliwej pogody, o tej samej porze, ciemną głębiną mórz, z odległości setek kilometrów sunęły ławice rekinów, wiedzione instynktem, który w zatoce Messyńskiej kazał im szukać niezawodnego

cmentarzyska ciał ludzkich.

Gdy Włosi wspominają tragedję Messyn, która omroczyła początkowe lata panowania króla Wiktora Emanuela III, jeszcze dziś włosy jeżą się im ze zgrozy, a słowa martwieją na ustach.

Krwawe walki w Chinach.

Pięć tysięcy zabitych i rannych w bitwie pod Sunghaj.

SZANGHAJ, 24.7. W krwawej bitwie jaka, według doniesienia półoficjalnej agencji prasowej toczyła się między wojskami rządowemi gen. Feng Ju Sianga a powstańcami, pod Sunghaj powstańcy odparci przez wojska rządowe pozostawili na placu około 5.000 zabitych i rannych.

Gandhi zostanie wypuszczony z więzienia.

LONDYN, 24.7. Wczoraj odbyła się trzygodzinna konferencja 2-ch politycznych działaczy hinduskich z Gandhim.

Konferencja odbyła się na mocy specjalnego zezwolenia wydanego przez wicekróla Indji.

Dziś nastąpić ma dalszy ciąg, oraz zakończenie rozmów z Ganhim. O wynikach konferencji narazie nic nie jest wiadomem, ponieważ uczestnicy zachowują ścisłą tajemnicę.

Nie ulega wątpliwości, że przedmiotem konferencji były konkretne propozycje kompromisu politycznego między nacjonalistami hinduskimi i rządem.

Krążą sensacyjne pogłoski, iż na wczorajszej konferencji omawiana była sprawa zwolnienia Gandhiego z więzienia i udziału jego w konferencji „okrągłego stołu“ w Londynie.

WÓDZ FIŃSKICH LAPOWCÓW OTRUTY.

Prawdopodobnie zemsta komunistów.

HELSINGFORS, 24. 7. Helsingfors obiegła sensacyjna wiadomość o tajemniczej chorobie przywódcy „lapowców“, Kossoli. Według tych pogłosek Kossola został jakoby otruty przez komunistów i nie ma już nadziei utrzymania go przy życiu.

Jak się udało bezspornie ustalić, Kossola, który od szeregu dni przebywa w Helsingforsie i prowadzi narady z rządem na temat wyborów, podczas konferencji wczorajszej dostał nagle napadów mdłości.

Wezwano natychmiast najlepszych lekarzy, którzy czuwali przez całą noc nad jego łożem. Dziś rano stan jego pogorszył się widocznie, wobec czego lekarze nakazali przewieźć go do jednej z prywatnych lecznic.

Lekarze, pielęgnujący chorego, odmawiają stanowczo jakichkolwiek informacyj o stanie zdrowia Kossoli, czy też objawach choroby.

Jak się zdaje, pogłoska o zatruciu jest najbardziej prawdopodobna. Życiu wodza „lapowców“ nie zagraża jednak podobno niebezpieczeństwo.

Tajemnicza choroba Kossoli wywarła największe wrażenie w Helsingforsie.

POCHMURNO.

Dziś w dalszym ciągu pochmurno. Dość ciepło.

ŚMIERĆ BOHATERSKICH POLICJANTÓW.

GALATZ, 24. 7. (PAT) Wybuchł tu pożar, który zniszczył 23 domy. Dwaj policjanci wdarli się do płonącego domu celem uratowania znajdujących się tam dzieci.

W chwili gdy dzieci zostały wyrzucone przez policjantów oknem na trzymane na dole przez innych ratujących płótna, dom runął w gruzy, przyczem obaj ratujący zostali zabici.

Skutkiem uduszenia dymem zmarło również dwuch strażaków i komendant straży ogniowej.

KONFERENCJA AGRARNA w Bukareszcie.

BUKARESZT, 24.7. Komunikat urzędowy, dotyczący konferencji rolnej rzeczoznawców rumuńskich, jugosłowiańskich i węgierskich stwierdza, że rzeczoznawcy ci porozumieli się w sprawie środków, które zaproponują odnośnym rządom w celu polepszenia warunków produkcji rolnej.

Środki te będą miały formę odpowiedzi na kwestjonarjusz opracowany przez ligę narodów. Rozpatrywana też była możliwość natych miastowego podniesienia cen na nie które produkty rolne.

Rzeczoznawcy zalecają rządom pewną równoległość postępowania w tej kwestji.

Uznane zostało za rzecz wskazaną zwołanie w jesieni nowej konferencji w celu ocenienia rezultatów powziętych obecnie postanowień.

ZAKŁAD O 1500 ZŁOTYCH. Bez pieniędzy do Warszawy ze Śląska i zpowrotem.

WARSZAWA, 24. 7. (wł.) Dziś przybyli do Warszawy dwaj dziwni podróżnicy Jan Łokietek, z zawodu piekarz i Jan Urbańczyk, handlowiec z Radzionkowa, pow. Tarnowskie Góry. Podróżnicy ci zgłosili się do policji przy rogatkach wolskich i prosili o formalne poświadczenie godziny przybycia.

Okazuje się, że Urbańczyk i Łokietek założyli się z kolejarzem w Radzionkowie Józefem Tiratem o 1.500 zł., że udadzą się pieszo do Warszawy i powrócą do Radzionkowa, nie mając przy sobie ani grosza.

Marsz do Warszawy rozpoczęli podróżnicy 15 lipca i dziś jeszcze udadzą się z powrotem do Radzionkowa.

KATASTROFA SAMOLOTOWA.

KRAKÓW, 24. 7. (wł.) Wczoraj w nocy podczas przymusowego lądowania płatowca wojskowego około miejscowości Mogiła, aparat zawadził o drzewo, wskutek czego nastąpił wybuch benzyny w motorze. Aparat spłonął doszczętnie, lotnicy, na szczęście, wyszli bez szwanku.

UCHWAŁA KLUBU „PIAST".

WARSZAWA, 24. 7. (wł.) Klub parlamentarny „Piast" powziął uchwałę, mocą której członkowie klubu, którzy przeszli do klubu BB. przyjmowani z powrotem nie będą. Uchwała ta jest, zdaje się odpowiedzią na propozycję pos. Cieplaka i towarzyszy.

TRAKTAT HANDLOWY POLSKO - AMERYKAŃSKI.

WARSZAWA, 24.7. (wł.) Zapowiadane jest podpisanie w najbliższym czasie traktatu handlowego między Polską, a St. Zjednoczonemi.

W tej też sprawie przyjęty został dziś przez premjera Sławka ambasador polski w St. Zjednoczonych p. Filipowicz.

MINISTER BELGIJSKI PRZYBYŁ DO WARSZAWY.

WARSZAWA, 24.7. (wł.) Dziś przybył do Warszawy belgijski minister komunikacji Van Lippens. Gościa powitali na dworcu ministrowie Kühn i Kwiatkowski. Van Lippens zwiedzi, między innemi, wystawę komunikacji i turystyki w Poznaniu.

Chodziła czapla po desce...

Prasa endecka harcuje na na swym ulubionym koniku: grozi nam wojną z zachodu, przeto nie wolno myśleć o wojnie na wschodzie.

Nigdzie i nigdy prasa ta nie próbowała dowieść, kto właściwie w Polsce przygotowuje, czy zamierza przygotowywać wojnę zaczepną z Rosją. Gdy jednak Roman Dmowski w znanych artykułach straszaka tego odmalował, nie poparł twierdzeń swoich żadnym argumentem, cała prasa obozu endeckiego uważa tego straszaka za najbardziej rzeczywistą rzeczywistość i w jego zwalczaniu odnosi łatwe triumfy.

Ale właśnie łatwość tych zwycięstw nad nieistniejącym przeciwnikiem sprawiła, że prasa endecka zagalopowała się w gęstwę beznadziejnych absurdów.

Oto np. „Gazeta Warszawska" polemizuje z artykułem „Gazety Polskiej" pt. „Umizgi endeckie do Sowietów" i takie wygłasza zdanie:

„Dziś znowu jesteśmy w sytuacji podobnej do tej, jak w r. 1914. „Zgniła Europa" (czytaj Niemcy) stawiają na porządku dziennym sprawę „rewizji granicy polsko - niemieckiej". „Jest na kazem elementarnego rozsądku w takiej chwili „płaszczyć się przed czerwonym dyktatorem" (czytaj — dążyć do zachowania pokoju na wschodzie)".

Oczywiście „płaszczenie się przed czerwonym dyktatorem" pozostawiamy „Gazecie Warszawskiej" i jej publicystycznym filarom. Bo nawet większość czytelników — jesteśmy przekonani — na taki „program polityczny" nie pójdzie. Jeśli zaś chodzi o dążenie do zachowania pokoju na wschodzie, to rząd obecny, jak i wszystkie rządy od czasu przewrotu majowego, dał aż nadto wiele dowodów, że zachowanie pokoju z Rosją sowiecką

Oczywiście z wyjątkiem owego „płaszczenia się". Takiego „dowodu" od rządu godności narodowej niech się nie spodziewa ani „Gazeta Warszawska" ani „czerwony dyktator".

„Gazeta Warszawska" rozwija dalej myśl swoją: „Mimo Rapalla i zakończonych przed kilkoma dniami układów w Moskwie, nie słyszeliśmy o tem, by ze strony sowieckiej podnoszono sprawę rewizji granicy polsko-rosyjskiej".

„Gazeta Warszawska" ma słuch nieco przytępiony. Mogłaby to usłyszeć—zwłaszcza w prasie Białorusi i Ukrainy sowieckiej, w rezolucjach partji tych krajów, uchwałach wieców, aranżowanych w pewnych momentach przeciwko Polsce itd.

Sama Moskwa istotnie mniej zajmuje się sprawami „granic". Ma ona ważniejsze.

Cóż wobec takiego zadania znaczą jakieś granice?

Poco mówić o granicach z Polską, skoro agenci III-ej międzynarodówki pracują dzień i noc nad podłożeniem miny rewolucyjnej, która ma wysadzić cały gmach państwowy Polski? Granice znikną wówczas same przez się.

„Gazeta Warszawska" udaje, że o tem wszystkiem nie wie, czy też poprostu wiedzieć nie chce.

Wprawdzie w tym samym numerze na następnej kolumnie za cytowane są słowa Stalina, grożące rychłym wybuchem rewolucji komunistycznej... Stanom Zjednoczonym.

Ale publicysta, który przedstawia Rosję sowiecką, jako niewinnego baranka, na którego czyha żarłoczna paszcza polskich „pułkowników" udaje, że nic nie wie o istnieniu kominternu i jego działalności na terenie Polski.

W świadomości publicystów z „Gazety Warszawskiej" zbyt bujnie rozrosły się posiewy ziarna nieboszczyka Wojkowa i zagłuszyły zgoła zdrowy rozsądek. Zamiast Rosji realnej, będącej ogniskiem wszechświatowego ruchu rewolucyjnego, którego ofiarą paść ma w pierwszym rzędzie Polska, panowie endecy stworzyli sobie fikcję jakiejś innej Rosji, państwa już dzisiaj de facto azjatyckiego, które sprawami Europy, a więc i Polski nie interesuje się zgoła i niczego więcej nie pragnie, jak pozostawienia go w spokoju.

Stworzywszy sobie dwie fikcje: rzekomej agresywności ze strony pewnych czynników w Polsce i rzekomej pokojowości Rosji sowieckiej w stosunku do Polski, „Gazeta Warszawska" z uporem starej manjaczki powtarza swoją bajeczkę i odnosi papierowe zwycięstwa nad nieistniejącymi przeciwnikami.

Bajeczka ta może znudzić, ale nikogo nie przekona.

W Polsce niema nikogo, ktoby miałby ochotę frymarczyć naszemi ziemiami zachodniemi. Rządy pomajowe zrobiły najwięcej dla umocnienia pozycji Polski na tych właśnie ziemiach.

Natomiast brak w Polsce naiwnych, którzyby mogli przypuszczać, że za cenę rozpłaszczenia się nawet przed czerwonym dyktatorem, uzyskamy spokój od wschodu, w wypadku konfliktu zbrojowego na zachodzie.

Asper.

Prohibicja w Polsce.

Nie wszyscy wiedzą, że i w Polsce pod wpływem agitacji towarzystwa przeciwalkoholowego cały szereg gmin przeprowadził uchwały prohibicyjne.

Wiemy o tem jedynie, że *Pruszków jest suchy.*

Na tem wyczerpuje się zakres naszych w tej dziedzinie informacyj. A przecież to nie wszystko.

W całej Polsce *197 gmin wiejskich ogłosiło prohibicję,* a w dalszych 21 gminach zgłoszono odpowiednie wnioski o wprowadzenie zakazu sprzedaży napojów wyskokowych.

Wnioski te znajdują *entuzjastyczne poparcie kobiet,* które w prohibicji widzą ratunek na biedę i poniewierkę, która wraz z alkoholizmem wkracza do chałupy i ciężarem swego brzemienia zwala się na kobietę. Kobiety też głównie agitują za prohibicją i ławą za nią głosują.

Spotyka je wielki zawód. Wódka wyrzucona poza granice gminy, czai się i kusi w sąsiedniej wiosce, dokąd kompanja wyjeżdża, by się urżnąć. Następnie znów rozwija się potajemny wyszynk i w rezultacie *alkoholizm znów triumfuje.*

Bo tak, jak w Ameryce, tak i u nas prohibicja nie jest tym środkiem, który rozprawi się z nałogiem alkoholizmu. Podniesienie kultury i dobrobytu, otworzenie nowych horyzontów przed ludnością, stworzenie takich warunków życia, żeby zadowolona ludność nie potrzebowała i nie chciała szukać zapomnienia, uświadomienie w dziedzinie podstaw higjeny, wreszcie urzystępnienie zdrowych rozrywek, któreby odciągnęły masy od szynków — oto *droga do pokonania alkoholizmu.*

Droga uciążliwa i długa...

W codziennej walce o zdrowie.

Działalność ośrodków zdrowia w Polsce.

Od 1924 r. prowadzone są w całej Polsce ośrodki zdrowia.

Spełniają one w pierwszym rzędzie rolę propagandową i zapobiegają szerzeniu się chorób społecznych.

Tu się zaczyna i stąd rozchodzi akcja *propagandy w społeczeństwie ogólnych zasad higjeny.*

Tutaj też znajduje stałe poparcie i organizuje się walka z alkoholizmem, jako jedną z największych plag społecznych, ciążących nad moralnem i fizycznem zdrowiem ludzkości.

Ośrodki zdrowia walczą również z chorobami społecznemi, zapobiegając ich szerzeniu się przez prowadzenie poradni. Akcja idzie głównie w kierunku *walki z gruźlicą, jaglicą i chorobami wenerycznemi.*

Ośrodki dążą do uświadomienia społeczeństwa o sposobach ustrzeżenia się od zarażenia się, oraz starają się jaknajwcześniej rozpoznać chorobę, by dotkniętych nią odseparować i otoczyć specjalną opieką w sanatorjach i szpitalach oraz na koloniach letnich itd.

W całej Polsce jest obecnie *140 ośrodków zdrowia* prowadzonych i utrzymywanych niemal wyłącznie przez poszczególne samorządy i związki komunalne.

Największa ilość, bo *133 ośrodki prowadzi dział przeciwgruźliczny,* 110 przeciwjagliczny, 79 opieki nad matką i dzieckiem, tylko 39 przeciw wenerycznym oraz 15 higjeny szkolnej i walki z alkoholizmem.

Akcja prowadzenia ośrodków *najszerzej rozwija się w woj. warszawskiem* gdzie istnieje 21 ośrodków, w woj. tarnopolskiem jest ich 19, *w kieleckiem 15,* łódzkiem 13, krakowskiem 10, w pozostałych zaś od 2 do 9.

Jedynie *w woj. pomorskiem niema ani jednego ośrodka*

Ośrodki zdrowia, które prowadzą codzienną, żmudną walkę o podniesienie stanu higjeny i zdrowotności zasługują na zaufanie i zainteresowanie ze strony społeczeństwa.

Wszak są naszymi sprzymierzeńcami w trosce o nasz skarb największy, nasze zdrowie....

KRONIKA

KALENDARZYK.

LIPIEC 25 Piątek	Dziś: Jakóba Jutro: Anny Wschód słońca: 3.46 Zachód „ 19.40

RADJO.

WARSZAWA.

Piątek, 25 lipca.

11.40. Przegląd prasy kraj. P. A. T. 11.58. Sygnał czasu z Warsz. 12.10. Muzyka z płyt gramof. 13.00 Kom. meteor. 13.10. D. c. muz gramof. 15.15. Kom. gospodarczy. 16.15. Z życia Polsk. zespołów Śpiew. 16.30. Muzyka z płyt gramof. 17.15. Kącik krótkofalowy. 17.35. O umowie kupna i sprzedaży. 18.00. Koncert ork K. Poraj-Koźmińskiego. 19.00. Rozmaitości. 19.20. Płyty gramof. 20.00. Pras. Dziennik Radj. 20.15. Koncert symf. z Dol. Szwajc. W przerwie program na dzień nast i repetuar teatrów miejskich 22.00. Feljeton „Rywalka Wenecji". 22.15. Kom. meteor., policyjny sportowy.

KATOWICE.

Piątek, 25 lipca.

11.58. Sygnał czasu z Warsz. 12.05. Koncert z płyt gramof. 13.00. Kom. meteor. z Warsz. 16.00. Kom. Polsk. Zw. Zrz. Gosp. Woj. Śl. 16.20. Koncert z płyt gramof. 17.35. Odczyt z Krakowa. 18.00. Koncert popul. 19.00. Codzienny odcinek powieściowy. 19.15. Rozmaitości, program na dzień nast. 19.30. Nad Wardarem. 20.00. Kom. Zw. Młodz. Polskiej. 20.05. Koncert i feljeton z Warsz. 22.15. Kom. meteor. z Warsz., program na dzień następny, oraz nadprogram. 23.00. Skrzynka poczt. w jęz. franc.

Ogólna.

(o) **Ochrona rzek przed zanieczyszczeniem.** Departament zdrowia M. S. W. od dłuższego czasu pracuje nad zebraniem materjałów w sprawie możliwości ustawowego zabezpieczenia rzek przed zanieczyszczeniami. W szczególności chodzi tu o wypuszczanie wylotów kanalizacyjnych, do większych i mniejszych rzek w Polsce, przez co pogarszają się stosunki higjeniczne, a korzystający z kąpieli narażeni mogą być coraz więcej na choroby infekcyjne. Ostatnio zajął się tą sprawą p. minister spraw wewnętrznych gen. Składkowski i powołał do życia przy departamencie służby zdrowia M. S. W. międzyministerjalną komisję do spraw ochrony rzek przed zanieczyszczeniem, w celu skoordynowania całej akcji w tym zakresie.

Pierwsze posiedzenie nowej komisji odbędzie się w dniu 30 b. m. Wezmą w niem udział przedstawiciele min. robót publ., rolnictwa, przemysłu i handlu, oraz spraw zagranicznych.

(o) **Związek harcerstwa robotniczego.** Z inicjatywy grona działaczy społecznych powstaje na terenie całej Polski nowa wielka organizacja młodzieży pod nazwą „związek harcerstwa robotniczego"; będzie to organizacja podobna do związku harcerstwa polskiego z tą jednak różnicą, że gdy Z. H. P. działa prawie wyłącznie na terenie szkół średnich, Z. H. R. uzupełni jego akcję — obejmując młodzież robotniczą i rzemieślniczą.

Organizatorzy tej akcji mają na celu przedewszystkiem ochronienie szerokich rzesz dzieci i młodzieży robotniczej przed zgubnemi wpływami ulicy. Z. H. R. mieć będzie za zadanie wychowanie społeczne i obywatelskie młodzieży robotniczej w duchu państwowo twórczym, szerzenie oświaty wśród tej młodzieży, oraz wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe.

W najbliższych dniach złożony zostanie w komisarjacie rządu na m. st. Warszawę statut Z. H. R. do zatwierdzenia; organizacja wewnętrzna związku, jest bardzo zbliżona do organizacji Z. H. P., z podziałem na drużyny męskie i żeńskie.

Oprócz Warszawy, akcja organizacyjna prowadzona jest jednocześnie w Łodzi, **Kielcach, Radomiu,** Białymstoku, Skierniewicach, Siedlcach, Sochaczewie i **Skarżysku.**

W skład rady naczelnej Z. H. R. wejdzie szereg wybitnych przedstawicieli nauki, literatury, oraz wielu zasłużonych działaczy społecznych.

Kres dowolności w ustalaniu obrotu

po pouczeniu kontrolerów podatkowych przez izby.

Przy wymiarze podatku obrotowego dla przedsiębiorstw nie prowadzących ksiąg handlowych, władze skarbowe posługują się zwykle t. zw. „ustalaniem obrotu".

Ustalanie obrotu odbywa się w każdym okręgu skarbowym inaczej, bowiem niema na to specjalnego przepisu ani regulaminu. Stąd też władze skarbowe otrzymują tak wiele rekursów i odwołań od „ustalania obrotu".

Obecnie w całym szeregu izb skarbowych ustalono dokładnie, w jaki sposób badania mają być prowadzone. Na podstawie długoletniej praktyki stwierdzono, że przy badaniu zakładu dla handlu towarowego należy rozpoznać i rozważyć następujące okoliczności: położenie handlowe zakładu, konkurencję innych zakładów handlowych, rozmiar lokalu handlowego, urządzenie sklepowe, wartość utrzymywanych zapasów towarów do potrzeb i wymagań odbiorców, łatwość uzupełnienia towarów, klijentelę handlu, ilość osób zatrudnionych w zakładzie, ich przysposobienie i uzdolnienie, umiejętność prowadzenia zakładu handlowego, dostatek względnie braki kapitału obrotowego i zakładowego.

W ten sposób ujęte badania dadzą dokładny obraz każdego przedsiębiorstwa i dostarczą dokładny materjał komisjom szacunkowym.

Blacharz runął na bruk z czwartego piętra

w oczach przerażonych przechodniów.

Wczoraj w godzinach popołudniowych z dachu domu przy ul. Wspólnej nr. 12 w Sosnowcu spadł na chodnik niejaki Lokaj (Prosta 2), z zawodu blacharz.

Lokaj zajęty był na dachu czteropiętrowego domu zakładaniem blachy. W pewnej chwiil stracił równowagę i w oczach ludzi runął wdół.

Jeden ze strażaków miejskich, widząc ten straszny wypadek, wezwał auto strażackie i po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy, przewieziono Lokaja samochodem strażackim do szpitala na Pekinie.

Lokaj doznał pęknięcia czaszki, stan jego jest beznadziejny.

Jeszcze jeden rozpustnik.

Wujek zniepławia swą siostrzenicę.

Kilka dni temu pisaliśmy o dwuch kolejnych usiłowaniach gwałtu na nieletnich dziewczynach.

Obecnie dowiadujemy się, że podobnego czynu usiłował dopuścić się na 10-letniej Stasi N., niejaki Bronisław Lewandowski, zamieszkały przy ulicy Kopernika, dom kolejowy w Dąbrowie.

Stasia przyszła do Lewandowskiego, jako do wójka, w odwiedziny. Zboczeniec ten posadził dziewczynkę na kolanach i zaczął się z nią pieścić, usiłując prawdopodobnie dopuścić się gwałtu. Ohydnego czynu Lewandowski prawdopodobnie nie mógł dokonać, gdyż Stasia, najspokojniej wróciła do domu.

Po kilku jednak dniach okazało się, że Stasia została przez swego wujka zarażona chorobą weneryczną.

Lewandowskiego natychmiast policja dąbrowska aresztowała i po przeprowadzeniu pierwiastkowego śledztwa przekazała go do dyspozycji sędziego śledczego.

CZELADŹ NIE POZOSTAJE W TYLE...

Mieszkańcy ul. Nowopogońskiej w Czeladzi przebąkiwali od kilku miesięcy, iż mieszkający pod n-rem 21 robotnik drogowy Jan Rogala, lat 59 (!), zwabia do siebie nieletnie dzieci i dopuszcza się z niemi niemoralnych czynów.

Krążące wersje zwróciły uwagę policji.

Dochodzenie potwierdziło, iż niestety tak jest, ujawniając przytem sensacyjne szczegóły, kompromitujące zdegenerowanego starca, którego ofiarą padło kilka dziewcząt w wieku do 10 lat.

Wczoraj sąd okręgowy w Sosnowcu, przy zachowaniu tajności rozprawy, skazał go na trzy miesiące więzienia.

Spadł z wozu i rozpruł sobie brzuch.

Nieszczęśliwy wypadek w Grodźcu.

Wczoraj w godzinach popołudniowych zdarzył się w Grodźcu tragiczny wypadek, jaki miał miejsce w stodole Millera w czasie składania żyta.

Franciszek Flak, zam. w Grodźcu przy ul. Limanowskiego, był zajęty składaniem żyta z fury do tak zw. „sąsieka". W pewnej chwili wskutek nieostrożności, Flak potknął się i spadł na tak zw. „trzymaczkę" znajdującą się z tyłu fury tak nieszczęśliwie, że rozpruł sobie brzuch i przebił udo.

Flak jest jednym z zamożniejszych gospodarzy i jest radnym gminy Grodziec.

Rannego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala kasy chorych w Grodźcu.

Ordynujący lekarz wyraził słabą nadzieję utrzymania go przy życiu.

Kosynier z Wymysłowa przed sądem

Posiedzi tylko 4 miesiące.

Wieś Wymysłów, powiatu będzińskiego, była terenem krew w żyłach mrożącego zajścia.

Między członkami dwuch, od wielu lat poważnionych, rodzin włościańskich, 28-letnim Władysławem Wyderką, a 23-letnim Józefem Swiebodą, wynikła sprzeczka, podczas której pierwszy zareagował czynnie Swieboda.

Obaj byli podchmieleni. W ręku Swiebody błysnął nóż.

Wyderka unikając ciosów, skrył się do pobliskiej zagrody, po chwili jednak wybiegł, dzierżąc oburącz kosę.

Przygodni świadkowie bójki na ten widok zdrętwieli, znając gwałtowność i okrucieństwo Wyderki.

Oczom ich przedstawiła się okropna scena.

Po kilku zabójczych cięciach Swieboda padł na ziemię, tarzając się we własnej krwi.

Ciężko rannego w głowę i ramiona przewieziono do szpitala w Tarnowskich Górach.

Krwawy oprawca swego sąsiada, Wyderka, stanął wczoraj przed sądem okręgowym w Sosnowcu.

Sąd orzekając, iż Wyderko działał pod wpływem afektu, będąc sprowokowany przez Swiebodę, skazał go na cztery miesiące więzienia i zasądził od niego odszkodowanie.

(o) **Remuneracje i 13-te pensje dla pracowników samorządowych.** Ministerjum spraw wewnętrznych wyjaśnia, że stałe roczne wypłacanie pracownikom samorządowym oraz komunalnym zapomóg, czy to w formie remuneracyj, czy też t. zw. 13 pensyj niema podstawy prawnej i może być kwestjonowane przez władze przy zatwierdzaniu budżetu.

Natomiast władze nadzorcze zatwierdzać będą uchwały związków komunalnych, przyznające pracownikom jednorazowe zasiłki, o ile zasiłki te znajdą pokrycie z oszczędności budżetowych.

Z Kielc.

(k) **Z działalności kieleckiego koła związku peowiaków.** Działalność kieleckiego koła związku peowiaków jest bardzo ruchliwa. W ostatnich czasach odbyły się 4 walne zgromadzenia członków koła, na których załatwiono szereg spraw wewnętrznych, oraz 6 zebrań koła zarządu.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu, które się odbyło w tych dniach, został wybrany zarząd koła w osobach pp.: Tadeusz Niepoń (prezes), Jan Szymański (wiceprezes), St. Gąsowski (skarbnik), Stanisław Małomówny (sekretarz), członkowie zarządu: Jan Chyla i Stanisław Szymankiewicz. Po wyborach zarządu por. rez. Jan Wojciechowski wygłosił referat p. t. „Obecna sytuacja polityczna, a peowiacy".

Referat dzięki starannemu opracowaniu, ujętemu w ciekawą formę, wzbudził duże zainteresowanie słuchaczów.

Podczas dyskusji, dotyczącej spraw wewnętrznych koła, zabierał kilkakrotnie głos prezes okręgu Artwiński. W pracach koła postanowiono położyć duży nacisk na sprawy organizacyjne oraz kwestje samopomocy koleżeńskiej.

Pod koniec zebrania podane zostało do wiadomości utworzenie koła peowiaków w Wolbromiu, które skupia około 40 członków.

(k) **Porażony prądem.** Przed kilku dniami w Kielcach przy ul. Lipowej miał miejsce rzadki wypadek, zakończony śmiercią robotnika Bandurskiego. Podczas roboty murarskiej w mieszkaniu Kowalskiego, Bandurski został nagle odrzucony od ściany i runął nieprzytomny na podłogę.

Wezwano natychmiast lekarza, który stwierdził porażenie prądem i śmierć. Ja kustaliło śledztwo, w ścianie znajdował się przewód elektryczny, który był przyczyną tragicznej śmierci robotnika.

(k) **„Ukrócić samowolę kawalerskiej jazdy.** Pod powyższym tytułem w niedzielnym numerze naszego pisma ukazał się artykulik, dotyczący przejechania chłopca na ul. Sienkiewicza w Kielcach przez samochód, który prowadził ks. Machowski z Białogona. Otóż, jak wykazało śledztwo, ks. Machowski nie ponosi żadnej winy w tym wypadku. Chłopiec, czepiając się dorożki, wpadł na tylny wachlarz samochodu w następstwie czego został odrzucony w bok, ks. Machowski odwiózł następnie chłopca do szpitala, gdzie lekarz stwierdził lekkie uszkodzenie ucha.

(k) **Repertuar kin.** „Czwartak" — Pokusy Europy. „Palace" — Faust. „Unjon" — Płoche kobiety.

Z Sosnowca.

(s) **Echa pożaru w kinie „Wawel".** W związku z podaną przez nas notatką o pożarze w kinie „Wawel" w Sielcu, dowiadujemy się, że pożar nie przybrał na szczęście groźnych rozmiarów i w zarodku został stłumiony dzięki przytomności operatora kinowego i syna właściciela kina. Ogień wybuchł w kabinie, gdzie zapaliła się taśma filmowa.

Po stłumieniu pożaru film wyświetlano w dalszym ciągu.

(s) **Z domu ludowego w Sosnowcu.** Sekcja wycieczkowa D. L. urządza w dniu 27 b. m., t. j. w niedzielę, o godz. 5-tej rano wycieczkę autobusami do Ojcowa. Koszta wyjazdu wycieczki dla członk. czynnych D. L. (przejazd w obie strony) zł. 2, dla nie członków zł. 4. Kierownictwo wycieczki obejmuje p. M. Wdowik. Zbiórka w lokalu D. L. dnia 27 bm. o godz. 4-tej rano. Zapisy przyjmuje i informacji udziela kancel. D. L. w Sosnowcu, ul. Jasna Nr. 26 do dn. 26 bm. w godz. od 18-tej do 21-ej.

(s) **Spółdzielcze koło oświatowe.** W niedzielę o godz. 10 rano w lokalu przy ul. Marjackiej nr. 1, odbędzie się ogólne zebranie członków koła oświatowego.

Na porządku obrad między innemi projekt zmiany regulaminu SKO., plan prac na rok 1930-31 i wybory rady koła.

(s) **Symulował napad.** Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło że Stanisław Muc, o czem swego czasu pisaliśmy, w obawie przed wymówkami rodziny napad symulował.

Rzekomo zrabowane mu 31 zł. przepił i stracił na błahostki.

(s) **Uciekł z domu rodzicielskiego.** Wczoraj Julja Koksińska, zam. na Dębowej Górze, zameldowała, że syn jej mający lat 17, uciekł z domu dn. 15 bm. i dotychczas nie wrócił.

(s) **Drobny pożar.** Wczoraj rano przy ul. Wiejskiej nr. 3, w domu Lagstera, którego dzierżawcą jest Jan Słota zapaliła się smoła.

Zaalarmowana straż pożarna przybyła na miejsce i pożar w zarodku stłumiła.

(s) **Wziął pieniądze i robotnikom nie zapłacił.** Głośną swego czasu była sprawa tajemniczego zniknięcia przedsiębiorcy działu koszykarskiego fabryki w Gzichowie, Jana Elsnera z Wadowie, wraz z kilkoma tysiącami złotych, przeznaczonemi na wypłatę robotnikom.

Zebrane referencje o zaginionym, ujawniły zbyt późno, iż był on kilkakrotnie karany przez sądy za kradzieże i oszustwa.

Elsner, ujęty na podstawie rozesłanych za nim listów gończych, odpowiadał wczoraj przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Sosnowcu za defraudację. Sąd go uniewinnił, orzekając, że Elsner odpowiadać może jedynie w drodze cywilnej.

(s) **Złodziej węgla ukarany.** Prowadzona od szeregu miesięcy walka ze złodziejami węgla na kolejach, przetrzebiła szeregi łotrzyków, będących plagą kolejowej służby wartowniczej.

Ostatnio w ręce sprawiedliwości dostał się nieuchwytny dotychczas notoryczny złodziej, 21-letni Leon Mitas (Sosnowiec, Pusta 26). Przytrzymano go w chwili, gdy odpoczywał przy dwu worach skradzionego węgla, wagi 120 kg. Mitas odpocznie teraz 9 miesięcy w więzieniu.

(s) **Usiłowanie kradzieży.** Onegdaj w nocy nieznani sprawcy dostali się do huty Katarzyna, skąd usiłowali skraść 42 kg. śrub.

Złodzieje zostali spłoszeni przez przechodzącego tam posterunkowego, porzucając łup w workach.

(s) **Kradzieże.** Chili Grajcerowej, zam. przy ul. Kowalskiej nr. 2, nieznani sprawcy skradli ze strychu bieliznę, wartości 240 zł.

— Bejrysowi Szwarcherowi, zam. przy ul. Targowej nr. 9, skradziono z warsztatu jubilerskiego biżuterję, na ogólną sumę zł. 750.

— Grinbaumowi, zam. przy ul. Kowalskiej nr. 14, złodzieje skradli bieliznę, wartości 400.

Po czterech latach...

Bandyta stanie dziś przed sądem.

Jutro przed sądem okręgowym w Sosnowcu stanie Józef Nowak, 33-letni sosnowiczanin jeden z członków groźnej szajki bandytów sosnowieckich, grasujących w 1926 roku w mieście i okolicy, którym przewodził bandyta Zommer.

Zommer, oraz jego kompanowie skazani zostali w 1926 r. przez sąd doraźny za dokonanie kilku krwawych napadów po osiem lat ciężkiego więzienia i odbywają obecnie karę w jednem z najcięższych więzień, — Wiśniczu.

Bandyta Nowak odpowiadać będzie za dokonanie jeszcze w 1926 roku napadu na kupca z Klimontowa, Chaima Poznantiera, którego pod groźbą zabójstwa obrabował z pieniędzy i towaru pod Dańdówką.

Sprawcę napadu zatem, który uszedł narazie bezkarnie, wobec niemożności ustalenia kim on był, dosięgnie jutro ręka sprawiedliwości.

Pół wsi w sandomierskiem poszło z dymem.

Plaga pożarów zatacza w naszem województwie coraz to większe kręgi. Nie ma prawie jednego dnia, aby komunikaty policyjne nie notowały kilku, a nawet kilkunastu pożarów. W ostatnich czasach kieleckie i stopnickie nawiedziła serja wielkich pożarów, które setki rodzin pogrążyły w nędzę materjalną. Dziś mamy znów do zanotowania nowy pożar w sandomierskiem, który zniszczył pół wsi.

W nocy z 20 na 21 bm. o godzinie 11 w zagrodzie Ignacego Reszki we wsi Dzikosy, pow. sandomierskiego, wybuchł pożar, który z gwałtowną siłą przeniósł się na cały szereg sąsiednich zabudowań.

Pastwą strasznego żywiołu padło prawie pół wsi, gospodarstwa włościańskie wraz ze zbożem i inwentarzem martwym i żywym. Ogólne straty wynoszą z górą 120.000 zł. Jak ustaliło śledztwo, przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Z Czeladzi.

(c) **Uczczenie „Cudu nad Wisłą“.** Jutro o godz. 7 wieczorem, w lokalu przy ul. Rynek nr. 1, odbędzie się zebranie przedstawicieli wszystkich organizacyj — celem zawiązania komitetu obchodu 10-lecia „Cudu nad Wisłą“.

Inicjatorem zawiązania komitetu jest związek podoficerów rezerwy w Czeladzi.

(c) **Nowy budynek szkoły powszechnej.** Burmistrz Czeladzi, p. Piwowar, wyjechał w dniu wczorajszym do Krakowa, gdzie będzie zabiegał w kuratorjum o zatwierdzenie projektu mającego powstać budynku szkolnego. Po zatwierdzeniu magistrat przystąpi do budowy szkoły, która posiadać będzie 16 sal, 1 wielką salę gimnastyczną, łaźnię i inne urządzenia nowoczesne.

Realizację wspomnianego projektu należy z uznaniem powitać, gdyż dotychczasowe warunki, w jakich uczy się dziatwa szkolna są nieznośne. Nowa szkoła stanie przy ul. Milowickiej.

(c) **Zebranie kom. W. F.** Ogólne zebranie miejskiej komisji W. F. odbędzie się we wtorek, 29 bm. o godz. 7 w magistracie, pokój nr. 1.

(c) **Trener C. K. S.** Czeladzki K. S. pozyskał dla swych drużyn piłkarskich trenera, którym jest kier. ośrodka W. F. Katowice kpt. Schitllinger.

HRABIA MONTE CHRISTO.

357.

— Chwała Bogu! — rzekł Beauchamps. — Ponieważ masz w ręku właśnie ostatni numer swego dziennika, nie będę więc miał porzeby zbyt obszernie ci mówić, co mnie tu sprowadza.

— Czy nie jesteś wypadkiem za cukrem z trzciny? — zapytał redaktor.

— Bynajmniej!.. jestto dziedzina wiedzy absolutnie mi nieznana. Ja tutaj w zupełnie innej przybyłem sprawie. Idzie mi mianowicie o artykuł tyczący Morcerfa.

— Pierwszorzędna sensacja!... Nieprawdaż?

— Zapewne. Naraziłeś się jednak na proces, którego wynik jest bardzo wątpliwy.

— Wcale nie, przy artykule bowiem otrzymaliśmy dokumenty potwierdzające wszystko napisane, tej wagi i siły, iż jesteśmy pewni, że pan Morcerf będzie siedział cicho. Pozatem jestto chyba zasługa demaskować nędzników.

— Któż, u Boga, udzielić wam mógł dowodów niewątpliwych — zapytał Beauchamps — mój dziennik bowiem pierwszy tę sprawę poruszył, lecz musiał się cofnąć wobec braku dowodów. A przecież nam więcej zależało na zdemaskowaniu Morcerfa, jako para Francji, ponieważ, my właśnie należymy do opozycji.

— Myśmy też skandalu tego bynajmniej nie szukali, sam wpadł on nam w ręce. Jakiś człowiek, wczoraj przybyły z Janiny, przywiózł całą tekę papierów, stanowiących dowody, a gdyśmy się wahali wystąpić w charakterze oskarżycieli, przybyły oświadczył, iż w razie nieprzyjęcia artykułu—wydrukuje go w dzienniku należącym do opozycji, gdzie go napewno z otwartemi przyjmą rękami. Mój Beauchamps... wiesz chyba jaką wartość ma dla pisma wiadomość podobna. To też daliśmy ją, dzięki czemu dziś tylko o naszem piśmie mówi Paryż cały, a jutro mówić będzie cała Europa.

Beauchamps, widząc że nic nie poradzi, wyszedł z redakcji ministerjalnego organu zrozpaczony i w rezultacie posłał służącego po Alberta.

Ponieważ wypadek, który opowiedzieliśmy, miał miejsce przed samem wysłaniem posłańca, Beauchamps nie miał z tej przyczyny możności doniesienia, co się działo później.

Zaś działo się dużo poważnych bardzo rzeczy. W Izbie Parów wielkie panowało wzburzenie, jak również i w całem wyższem towarzystwie Paryża, które artykuł „Impartiala“ przyjęło nieomal obojętnie, bo cichemi szeptami jedynie, ponieważ był on dyskretnie napisany, nie uderzał jak toporem. „Opinja“ więc nie śmiała występować jasno, bo to okazać się mogło niebezpieczne. Teraz — zupełnie co innego. Ktoś już wziął całą odpowiedzialność za siebie, więc wszyscy rozdzierali szaty.

Odczytywano jawnie budzący zgorszenie artykuł, i komentowano go głośno. Można już było nie obawiać się niczego, więc każdy rzucał kamieniem.

Hrabia de Morcerf, w dodatku, nie był lubiany wogóle, nawet przez kolegów. Jak wszyscy dorobkiewicze, musiał dla utrzymania się na swem już raz zajętem stanowisku, żyć z największym zbytkiem i wystawą; nie mogąca temu sprostać arystokracja — wyszydzała to. Ludzie naprawdę utalentowani— lekceważyli go; czyści i nieskalani, — intuicyjnie odsuwali się, z bezwiedną odrazą. To też położenie hrabiego było nie do pozazdroszczenia teraz. Gdy Opatrzność przeznaczyła go już na zgubę, nikt nie stanął w jego obronie, przeciwnie — wszyscy byli gotowi pomóc losowi.

Jeden tylko hrabia Morcerf w dniu tym nie wiedział o niczem. Dzienniki bowiem czytywał rzadko i cały ranek strawił na pisaniu listów i ujeżdżaniu konia.

Na posiedzenie przybył jak zwykle — z dumnie podniesioną głową i nieulękłą źrenicą. Wszedł do sali nie spostrzegając nawet niepewnych pół ukłonów współtowarzyszy swoich.

Jego zjawienie się w izbie zrobiło bardzo złe wrażenie; ogólnie uważano to jako dowód bezczelności. Zuchwalstwem zdawała się być wszystkim obecność ta, jeżeli nie zniewagą.

Cała Izba wrzała chęcią poruszenia sprawy tej z mównicy, lecz nikt nie miał odwagi, jak to zwykle w podobnych wypadkach się dzieje, wziąć ciężaru tego na siebie. Wreszcie jeden z najbardziej szanownych senatorów postanowił to uczynić. Izba momentalnie dowiedziała się o tem, to też gdy wszedł na mównicę, w całej sali uroczysta zapanowała cisza.

d. c. n.

Ujęcie złodzieja--bandyty skazanego na śmierć

Po zbrodni w Poznaniu i buncie w więzieniu z przed 9 lat.

W zasadzkę policji zastawioną w Warszawie przed domem przy ul. Szczęśliwickiej nr. 22 na Ochocie wpadł krwawy opryszek

skazany na śmierć

przed 9 laty w Poznaniu, Henryk Czajkowski.

Życie tego zuchwałego bandyty jest wielkiem pasmem zatargów z kodeksem karnym.

Na widownię kryminalną wypłynął on 10 lat temu w Poznaniu, gdzie odsługiwał wojsko w 17 pułku artylerji polowej. W pułku tym dokonał szeregu kradzieży i w przededniu rozprawy sądowej zbiegł.

Jako dezerter zaczął planować rabunek w domu zamożnego przedsiębiorcy, Pawła Dewantera. Do dzieła zabrał się

metodą „Hipka - Warjata“.

Namówił mianowicie swego kolegę z pułku, Józefa Trzeciaka, aby nawiązał romans ze służącą Dewanterów — Pawlakówną i wywabił ją z domu, wówczas drugi kamrat Czajkowskiego, Wójcik, miał dokonać rabunku, a w razie potrzeby

zamordować córkę

pp. Dewanterów 19-letnią Ilzę, która z powodu choroby nie opuszczała mieszkania i mogła być przeszkodą „w robocie“. W ostatniej jednak chwili Wójcik stchórzył, wobec czego zadanie wziął na siebie Trzeciak, który w plan zbrodni wtajemniczył swą narzeczoną służącę Pawlakównę i jej przyjaciółkę Wojtasiewiczównę.

Czajkowski miał zdaleko kierować rabunkiem. Na krótko jednak przed terminem napadu powinęła mu się noga i wpadł w ręce poszukującej go żandarmerji.

Był to jednak tak sprytny opryszek, iż ostatnie polecenia dla swych towarzyszy

przemycał z więzienia

„na grypsach“.

Napadu na dom Dewanterów dokonano i zamordowano Ilzę Dewanterównę.

Dzięki szybkiej akcji policji wszyscy sprawcy rychło znaleźli się w więzieniu i stanęli przed sądem. Czajkowski i Trzeciak zostali

skazani na śmierć,

Wójcik, Pawlakówna i Wojtasiewiczówna na długoletnie więzienie.

Wyrok na Trzeciaku wykonano — zaś Czajkowskiego pozostawiono przy życiu, ponieważ ciążyły na nim jeszcze inne procesy.

Czajkowski nie pozostał zbyt długo w więzieniu. Zorganizował

bunt więźniów,

wyłamał kraty i zbiegł

Od tego czasu ślad po nim zaginął. Mówiono tylko, że ukrywa się gdzieś, posługując się skradzionemi dokumentami brata Wacława.

Minęło 9 lat. Dopiero onegdaj policja warszawska otrzymała wiadomość, iż przybędzie on do swej żony (z którą nie ma aktu złączenia), Stanisławy Kubaś, zam. przy ul. Szczęśliwickiej nr. 22.

Gdy wchodził w bramę,

wpadł w zasadzkę.

Skuto go i odwieziono do urzędu śledczego. W najbliższych dniach odstawiony będzie do Poznania.

Badany w urzędzie zeznał, iż przez cały okres czasu, gdy był poszukiwany — pracował w wiosce nadmorskiej pod Gdynią.

Po odkryciu nafty na Pomorzu.

Dalsze badania państwowego instytutu geologicznego.

W sprawie ukazania się nafty w Tucholi dowiadujemy się następujących szczegółów.

W 1909 roku zauważono na terenie posesji p. Kalasa w Tucholi pewne ślady nafty, o czem zawiadomiono ówczesne władze pruskie. Badania ówczesnych władz nie doprowadziły jednak do pożądanego rezultatu. W 1910 r. ze studni Kalasa wydobyto znikomą tylko ilość nafty. W czasie wojny i w pierwszych latach powojennych zapomniano zupełnie o nieczynnej studni. Dopiero w ostatnich dniach na powierzchni ukazała się brudna ciecz z dużą domieszką nafty. Właściciel terenu zaczął wydobywać ciecz tę na własną rękę i w ciągu trzech dni wydobył przeszło 1000 litrów nafty, przyczem stwierdzono, iż woda w studni zawiera 50 proc. nafty.

Sprawą tą zainteresowały się władze polskie.

Starosta tucholski przesłał do urzędu wojewódzkiego w Toruniu dwie próbki, jedną brudnej cieczy, wydobywanej wprost ze studni, drugą zaś oczyszczoną naftę przez p. Kalasa. Próbki te przesłano następnie do państwowego instytutu geologicznego w Warszawie, który w najbliższych dniach wysyła specjalną komisję do Tucholi, celem zbadania na miejscu ewentualnych możliwości istnienia większych źródeł nafty w tej połaci Rzplitej. Jednocześnie badania ewentualnych żył naftowych w Tucholi na własną rękę przeprowadza firma Nobel (K.).

Czyżby fikcyjne bankructwo firmy Mydlarz w Kielcach?

Pan Mydlarz — mydlił oczy.

Znany w Kielcach kupiec i właściciel domu przy ul. Kilińskiego 9, p. Mydlarz prowadził od kilku lat sklep z obuwiem. Jak mógł, tak kręcił w interesie. Brał towar, wystawiał weksle czasem płacił, albo nie, prolongował itd., jak to mówią „aby żyć“. Wszystkie jednak zabiegi okazały się bezkuteczne. Pan Mydlarz postanowił zmienić wyznanie i przyjąć wiarę „protestancką“. Niebawem też posypały się protesty.

Jak mógł p. Mydlarz, tak mydlił oczy, aż wreszcze i to nie pomogło. Po krótkim jednak namyśle postanowił wyjechać z Kielc do Szczawnicy na kurację, pozbywając się tem samem natrętnych wierzycieli.

Wieść o wyjeździe sprytnego p. Mydlarza dotarła do wierzycieli, zebrali się więc na naradę, poczem postanowili ostatecznie rozprawić się z p. Mydlarzem.

Zjechali więc w środę rano do Kielc, wszczęli kroki zaradcze w sądzie okręgowym i w niespełna parę godzin sklep p. Mydlarza został opieczętowany, a po właściciela udano się samochodem do Szczawnicy.

Pan Mydlarz będzie musiał wobec takiego faktu przerwać kurację w Szczawnicy, a leczyć się w Kielcach, lecz nie u doktorów medycyny, lecz prawa.

Może ta kuracja pomoże p. Mydlarzowi.

Bankructwo nafciarza na półtora miljona dolarów w Stanisławowie.

Wielką sensację, a przytem ogólny popłoch, wywołała wiadomość o bankructwie jednego z najpoważniejszych przemysłowców naftowych w Stanisławowie, Eisiga Chaima Griffla, właściciela szeregu rafineryj nafty w Skawinie, Stanisławowie, Nadwórnie, a ostatnio w Klosterneuburgu obok Wiednia.

Griffel okazywał bardzo wielką ruchliwość i cieszył się nieograniczonym wprost kredytem w bankach. Także drobni przedsiębiorcy i maluczcy ludzie lokowali swe oszczędności u niego bądź to na weksle, bądź też na bony.

Krach rozpoczął się w Skawinie, gdzie Griffel miał zgłosić postępowanie ugodowe. Wiadomość ta rozeszła się po Stanisławowie lotem błyskawicy i wywołała piorunujące wrażenie. Do biur, położonych przy ul. Lipowej, a zajmujących wraz z mieszkaniem osobistem Griffla, całą kamienicę, poczęły szturmować setki poszkodowanych, prosząc ze łzami w oczach o zwrot pieniędzy.

Pasywa firmy wynoszą 1 i pół miljona dolarów.

Przygoda radomiaka w Warszawie.

Zamiast pianina, w pokrowcu Janina.

Radomiacy znani są z tego, że cały miesiąc chodzą

bez grosza w kieszeni,

ale, kiedy się bawią, to klękajcie narody.

Pan Bogusław Antoszewicz z Radomia hasał z dziewuszkami po Warszawie. Wybrał dwie: Janinę Żelazko (Al. Jerozolimska 117) i Martę Krajewską (Emilji Plater 20). Całą noc spędził

w ich towarzystwie,

tańcząc w dancingu „Nitouche“. O godzinie 5 rano, skoro mu oświadczono, iż czas się wynosić, zawołał:

— Co, już koniec? Nie, moje dziewczynki, jedziemy dalej!

Janinka zgodziła się chętnie.

— *Chodźmy do gabinetu*

— rzekła — znam taką restaurację na Wielkiej, skąd nigdy nie wypraszają.

Pożegnawszy pannę Martę, radomiak pojechał z Janinką na ulicę Wielką. Okazało się, że wszystkie

gabinety są zajęte.

— No, to sprobujmy w jakim barze.

Wszędzie jednak pełno było gości. Ostatecznie pojechali do restauracji przy ulicy Sosnowej 5.

— Są wolne gabinety? — pyta pan Bogusław.

— *Nie, niema*

— odpowiadają kelnerzy.

Usłyszawszy te słowa, Janinka krzyknęła:

— Co? Wy tacy owacy! Dla mnie niema miejsca?

Zrzuciła sukienkę, dessous, koszulkę i stanęła

we własnej krasie.

Przerażony restaurator chciał ją siłą ubrać. Nie udało mu się. Podarła wszystkie szmatki.

Wtedy jeden z muzykantów wpadł na dowcipny pomysł. Pannę Janinę wepchnięto

do płóciennego pokrowca

z pianina, końce związano sznurkiem i poniesiono ją jak kota w worku, do komisarjatu.

Panu Antoszewiczowi, po tej przygodzie, odechciało się dalszej hulanki.

Z Dąbrowy.

(d) **Zagadkowy napad opryszków na kobietę.** Wczoraj na kol. „Dziewiąty“ z niewiadomych dotąd przyczyn, dokonano napadu na niejaką Łucką, zam. na kol. „Dziewiąty“. Łucka popołudniu udała się do sklepu Nowaka celem kupna chleba.

Po wyjściu ze sklepu wyskoczyli do niej, znani policji awanturnicy, Kaczmarczykowie i zaczęli bezlitośnie okładać ją kijami. Nieszczęśliwa kobieta pod razami straciła przytomność i runęła na ziemię.

Kaczmarczykowie po dokonaniu zemsty zbiegli. Zaalarmowane o wypadku pogotowie ratunkowe odwiozło Łuckę w stanie bardzo ciężkim do szpitala. Przybyła na miejsce policja prowadzi energiczne śledztwo.

(d) **„Zamach“ petardowy na pociąg.** Onegdaj o g. 9 wieczorem, na pociąg osobowy, który zdążał z Ząbkowic do Dąbrowy, dokonano zamachu petardowego. Niewykryci dotąd sprawcy ułożyli na torze kolejowym, obok kolonji „Dziewiąty“, dwie petardy, które eksplodowały, nie wyrządzając jednakże żadnej szkody.

Śledztwo w sprawie wykrycia sprawców zamachu trwa.

Z Zawiercia.

(z) **Repertuar kin.** Kino Stella: — „Dziewczę z temperamentem“ pikantna komedja. Kino Apollo: — nieczynne z powodu remontu.

(z) **Pogrzeb ofiary tragicznych zajść w Łazach**, administratora dóbr Rokitno Szlacheckie odbędzie się dzisiaj w Łazach, o g. 11 rano na miejscowym cmentarzu.

(z) **Wypadek przy pracy.** Zatrudniona przy budowie domu, na ul. 3 go maja 3, robotnica Antonina Czapkiewicz, zam. przy ul. Ptasiej w czasie pracy została przypadkowo zepchnięta przez drugą robotnicę z rusztowania. Spadając, pociągnęła za sobą t. zw. kalfas napełniony cementem, który spadł i złamał nieszczęśliwej nogę poniżej kolana.

Ranną po udzieleniu jej opatrunku w ambulatorjum kasy chorych odwieziono do szpitala.

(z) **Znaczna i śmiała kradzież.** Ubiegłej nocy dokonano śmiałej kradzieży we wsi Skałka, gm. Włodowice. Do mieszkania Anny Jarza, zamieszkałej wraz z córką, dostali się złodzieje zabierając: 1 pierzynę, 7 poduszek, 3 damskie płaszcze, 7 sukień, parę par obuwia, kilka obrusów, prześcieradeł i tp. na ogólną sumę 1200 zł. Złoczyńcy początkowo próbowali się dostać do domu przez otwór w strzesze, o czem świadczą pozostawione ślady. Zamiaru tego jednak z niewiadomych przyczyn zaniechali, wchodząc do wnętrza przez okno, które wyjęli z zawias. Złodzieje cały czas operowali w pokoju, w którym spały okradzione.

A że spały smacznie i twardo dowodzi tego to, że nie obudziły się nawet w chwili, gdy zdejmowano z nich pierzynę i zabierano im poduszki. Snu takiego możnaby pozazdrościć.

(z) **Bardzo ładnie — ale czuć.** Uporządkowana ostatnio t. zw. 2-ga aleja z jej trawnikami, kwietnikami, w sąsiedztwie ładnego skweru prezentuje się bardzo ładnie. Jest jednak pewne „ale“. Wzdłuż całej alei, w bezpośrednim jej sąsiedztwie, po obu stronach biegnącego równolegle do niej toru kolejowego ciągną się dwa odkryte rowy, do których spływają wszystkie ścieki i nieczystości z całego terytorjum kolejowego, ulic 3-go maja, Towarowej, Paderewskiego i częściowo Marszałkowskiej i G. Śląskiej.

Ułożenie drenów i przysypanie tych rowów jest koniecznością, żywimy więc nadzieje, że miejski urząd zdrowia o sprawie tej będzie pamiętać i spowoduje usunięcie istniejącego stanu rzeczy.

(z) **Tragiczny wypadek.** Pracującego na kopalni „Gustaw“ pod Sośnicami górnika Zygmunta Gębkę (zam. w Rudnikach) przygniótł osuwający się zwał węgla, na skutek czego uległ on złamaniu kości udowej lewej nogi i ogólnym obrażeniom.

Przewieziono go do szpitala kasy chorych, gdzie po udzieleniu mu pomocy stwierdzono, że życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

(z) **„Babki“ bez kwalifikacyj.** Do starostwa wpłynęło ostatnio kilkanaście doniesień na cały szereg kobiet, przeważnie z gmin Rudnik Wielki, Koziegłowy, Koziegłówki i Poraj za stosowanie i udzielanie niedozwolonych praktych akuszeryjnych.

Będą one pociągnięte do surowej odpowiedzialności.

Pięć tysięcy morderstw!

Ponury rekord Ameryki.

Amerykanie twierdzą, że olbrzymia ilość przestępstw, popełnianych w Stanach Zjednoczonych tłumaczy się tem, że żaden kraj na świecie nie jest przytułkiem tylu zbrodniczych elementów napływowych, co Ameryka. Tak, czy inaczej, statystyka wykazała, że w ciągu jednego roku 1928 popełniono na terenie Stanów pięć tysięcy morderstw.

Szczegółowe dane, zachowane w archiwach policji nowojorskiej są następujące.

W ciągu jednego roku (1928) policja musiała interwenjować w samym N. Yorku w 440.997 rozmaitych przestępstwach. Morderstw było w tem 339, obrażeń cielesnych na skutek napadu, lub bójki 2.600, włamań 3708, kradzieży przeszło 20 tysięcy.

Jakże policja walczy z tą falą przestępstw?

Ma ona na sam New York 15.577 wyszkolonych, umundurowanych i uzbrojonych policjantów, a koszty tego ekwipunku na walkę z przestępstwem wynoszą 45 miljonów dolarów, czyli sumę przewyższającą budżet niejednego małego państwa. Robota policji nowojorskiej jest utrudniona przez to, że żaden obywatel Stanów nie jest obowiązany do meldowania się.

Niedawno, w pewnym odłamie prasy amerykańskiej ukazały się artykuły, proponujące w imię skutecznej walki z przestępswem, wprowadzenie, wzorem Europy, systemu meldunkowego.

Projekt ten nie mógł jednak uzyskać aprobaty, gdyż wolny amerykanin uważa wszelką kontrolę za uwłaczającą jego godności, za zamach na jego obywatelską swobodę, i nigdy by się na nią nie zgodził.

Drugim warunkiem, bynajmniej nie ułatwiającym walki z przestępstwem jest panujący w Ameryce system kaucyj.

Każdy przestępca, z wyjątkiem zbrodniarza - mordercy, może być wypuszczony na wolność, byle tylko złożył kaucję odpowiedniej wysokości. Przeciwnicy tego systemu uważają, że sprzyja on ucieczkom winnych, oraz mnożeniu się nowych przestępstw, ale zwolennicy kaucyj odpowiadają, że system ten musi być utrzymany przez wzgląd na niewinnie posądzonych.

Niech raczej stu winnych uniknie kary, niż jeden niewinny miał cierpieć karę więzienia.

Szewc i śmierć.

„I człowiek niemiecki zmartwychwstanie też".

Na pięćsetletnim cmentarzu słowackiego miasteczka Stampfen w pobliżu Pressburga znajduje się nie mniej starożytny portal, na którym od dawien dawna umieszczony jest w dwuch językach, słowackim i węgierskim lakoniczny napis: „Feltamanduk — Povstaneme!" czyli: „Zmartwychwstaniemy!"

Pocieszająca ta wieść doprowadziła w tych dniach do niezwykłego nieporozumienia, które z niezwykłym trudem i wśród niezwykłych okoliczności zostało nareszcie zażegnane.

Bohaterem tego zatargu z władzami cmentarnemi był pewien skromny i spokojny szewc, który dnia pewnego przybrany w czarny tużurek i cylinder obwiedziony krepą zjawił się w kancelarji cmentarnej i zawiadomił o nagłej śmierci swej żony. Jakież było zdumienie pracujących tam urzędników, gdy zapłakany wdowiec oświadczył, że w tych warunkach, jakie obecnie panują na cmentarzu, jego żona acz kolwiek katoliczka pochowana być nie może.

Zapanowała ogólna konsternacja: jak długo egzystuje na świecie Stampfen wszystkie żony szewców katolików chowane były po śmierci w poświęconej ziemi cmentarza. Dlaczegoby więc właśnie ta szewcowa znalazła powód do grymasów.

Na to odpowiedział wdowiec:

— Moja biedna Liza była szczerą katoliczką, ale niemką. Jakże mogę ją pochować tutaj, kiedy ona nie zna ani węgierskiego ani słowackiego języka i nie przeczyta, że każda dusza po śmierci nawet niemiecka zmartwychwstanie. Napiszcie, dopraszam się łaski wielmożnych panów to samo po niemiecku, to dam tu nieboszczkę pochować, inaczej nie.

Kilka dni przeleżała szewcowa w warsztacie wśród zapalonych gromnic. Nie pomagały pertraktacje ani sąsiadów, ani samego proboszcza. Szewc żądał napisu w języku niemieckim i nie ustępował. Wreszcie zjawiła się policja i wdowiec musiał posłusznie ulec.

Nigdy tak liczny kondukt nie odprowadzał na cmentarz zmarłej szewcowej. Nigdy ksiądz nie przemawiał tak pięknie i wymownie o równości i braterstwie panującem na tamtym świecie, gdzie istnieje jeden tylko język, którym porozumiewają się dusze między sobą i aniołami.

Nazajutrz jednakże na portalu obok „Feltamanduk — Povstaneme!" znalazł się napis grubo węglem zrobiony: „I człowiek niemiecki zmartwychwstanie też!"

Makabryczny jubileusz.

„50-ta egzekucja".

Papa Deibler — alias monsieur de Paris — kat Rzeczypospolitej francuskiej ma wielki kłopot z odnalezieniem żartownisia, który w jego imieniu rozesłał 50 zaproszeń do wybitnych obywateli Tuluzy zapraszając ich na „jubileuszową" egzekucję ścięcia głowy niejakiego Emila Combletta. Wszyscy zaproszeni zebrali się przed więzieniem w Tuluzie o określonej w zaproszeniach godzinie (12 w nocy) oczekując na egzekucję.

Mijały godziny i tylko następnego ranka przybył dyrektor więzienia wyjaśniając, iż zaszło nieporozumienie, gdyż egzekucja Combetta nie została jeszcze wyznaczona.

Zaproszeni goście zamierzali skarżyć Deiblera za niesmaczny żart, wyjaśniło się jednak, iż nie jest on autorem niesmacznego żartu

Życie gospodarcze.

GIEŁDA.

Warszawa, 24. 7.

Londyn 43.36 i pół
Paryż 35.07
Wiedeń 125.95 i pół
Praga 26.42¼
Włochy 46.69
Szwajcarja 173.24 i pół
Holandja 238.82
Stokholm 239.70
Berlin 212.76
Dol. War. pr. obrt. 8.893
5-cio proc. Poż. Dolarowa zł. 61.50—61.20
5-cio proc. Poż. Konwer. zł. 55.75
4-ro proc. Poż. Inwest. zł. 111.50
4 i pół Ziemskie Kredyt. zł. 55.75
Tendencja słabsza.

AKCJE.

Warszawa, 24. 7.

Bank Polski 163.50
Lilpop 25.00
Ostrowieckie 59.00 — 58.60
Parowozy I i II emisja 21.25
Tendencja utrzymana.

Humor.

KTO BYŁ NAJMĄDRZEJSZY.

W Nowym Jorku, na pewnej ulicy było trzech cukierników. Pierwszy z nich napisał na szyldzie: „Najlepszy cukiernik w Stanach Zjednoczonych" drugi: „Najlepszy cukiernik na świecie", trzeci zaś: „Najlepszy cukiernik na tej ulicy".

NIEPOROZUMIENIE.

Krótkowzroczny profesor Kowalski bawi w gościnie u amerykańskiego kuzyna. Czarny służący roznosi ciastka na tacy. Profesor wyciąga rękę, by wziąć pierniczek czekoladowy.

— Przepraszam pana — mówi murzyn — to mój wielki palec.

ZDJĄĆ KAPELUSZ.

— Mój panie, proszę natychmiast zdjąć kapelusz, — mówi ktoś do Stambułki, gdy muzyka w kawiarni gra właśnie marsza.

— Dlaczegóż? — pyta oburzony Stambułka. — Nie grają przecież jeszcze hymnu narodowego?

— Wiem. Alle! nosi pan mój kapelusz.

ZUPY.

— Kelner, wczoraj znalazłem w zupie spinkę. Dziś natomiast znajduje guzik od koszuli.

— Przepraszam stokrotnie.

— Ależ nie gniewam się wcale. Niech mi pan tylko zdradzi tajemnicę, [illegible] wat?

Wydawca: Helena Monsiorska. Druk. „Expres Zagłębia" Sosnowiec, ul. Teatralna 1. tel. 4-9